Nr. 539. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 24 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; - za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Okręgi sanitarne.

Lwów 23 grudnia.

Ustawa każda o tyle jest dobrą, o ile korzystać z dobrodziejstw jej może największa liczba ludności przy możliwie najmniejszych poświęceniach jednostek, powołanych do wykonywania ustawy.

Ustawa każda, jako rodzaj kontraktu społecznego, krępuje do pewnego stopnia wolność osobistą wykonawców ustawy w zamian za przyznane im korzyści i prawa.

O ile stosunek ten będzie równomierny, o tyle ustawa będzie dobrą.

Jeżeli zastanowimy się nad ustawą zaprowadzającą przed 10ciu laty okręgi sanitarne w Galicji w myśl podanych na wstępie określeń, to przekonamy się, że ustawa ta nie jest odpowiednią. Musimy raz kwestję jasno postawić: ustawę wydano dla ludności, a lekarze okręgowi są tylko wykonawcami ustawy. Z drugiej jednak strony ustawa ta w zamian za ograniczenie swobody osobistej lekarzy okręgowych, jako wykonawców, powinna w równym stopniu przyznawać im pewne korzyści i prawa. Jeżeli stosunek ten nie będzie proporcjonalny, to ustawa najlepiej nawet przy zielonym stoliku pomyślana, wiecznie będzie chromać, a skutki tego odbiją się nietylko na lekarzach okręgowych, ale co ważniejsza, na ludności.

Nie tu miejsce roztrząsać szczegółowo wszystkie usterki ustawy o okręgach *), wystarczy, jeżeli rzucimy szkic ogólny, nie wdając się w drobiazgowy rozbiór.

Czy ustawa okazała się dobroczynną dla ludności w tej mierze dwóch zdań być nie powinno. W przeciągu 10-ciu lat, w których — obawiając się o nadwerężenie sił finansowych kraju — s t o p n i o w o zaprowadzono okręgi, śmiertelność w Galicji obniżyła się z 32·7% na 27·59% czyli, że uwzględniwszy naturalny przyrost ludności, rocznie umiera obecnie o 37 236 osób mniej w Galicji niż przed 10-ciu laty. Prace asanacyjne ostatnich lat spowodowały zmniejszenie się śmiertelności, a odegrały w tem znaczną rolę i okręgi sanitarne utworzone w najbardziej zaniedbanych okolicach kraju. Mimo tak widocznych, bo cyfrowo wykazanych korzyści dla ludności, śmiemy (na podstawie doświadczenia w innych krajach koronnych, gdzie obowiązuje stosowniejsza ustawa o okręgach) twierdzić, że skutki byłyby jeszcze lepsze dla ludności i kraju, gdyby okręgów nie utworzono w zbyt powolnem tempie i gdyby nie liczne błędy galicyjskiej ustawy o okręgach, wskutek których bardzo wiele zadań jest wprost niewykonalnych.

Tu zwrócić musimy uwagę, że główny nacisk w ustawie powinien był być położony na — najważniejsze zadanie lekarzy okręgowych, na l e c z e n i e, a więc ułatwienie lekarzom okręgowym tego zadania. Że tak nie jest konstatujemy, ale wdawać się w szczegóły — niepodobna.

Aby raz skończyć z ustawą w zastosowaniu jej do ludności, musimy wspomnieć o jednej ubocznej, ale niezmiernie ważnej konsekwencji, wynikłej z tej ustawy. Jest to wpływ, że się tak wyrazimy, cywilizacyjny, jaki lekarze okręgowi wywierają na ludność. Wpływ ten wypiera zabobony i szukanie pomocy u znachorów. Lekarz okręgowy bywa wzywany przez lud w czasie ciężkiej choroby, a więc nieszczęścia; a w takich wypadkach otoczenie chorych najwięcej może jest skłonne do przyjęcia rad i wskazówek. Mamy tu na myśli nie jakieś apostołowanie ustne jakichś idei, — gdyż postępowanie takie nie prowadziłoby do celu; poucza tu przedewszystkiem czyn, trzeźwe a taktowne zachowanie się lekarza, bo tylko czyn, a nie słowa, największy skutek odnoszą. Bez wątpienia lekarz okręgowy przez swoje postępowanie więcej zdziała dla idei zbliżenia się ludu do wyższych warstw społecznych i wciągnięcia go w cywilizacyjne koło, niż najpopularniej opracowane rozprawki, których lud zwykle i tak nie czyta. Co więcej twierdzimy, że jeden lekarz okręgowy więcej w powyższym kierunku zdziała, niż np. wszystkie szkoły ludowe w jego okręgu, gdyż jak powiedzieliśmy, tylko czyn poucza, mniej zaś słowa.

Tyle o ustawie zaprowadzającej okręgi w zastosowanin jej do ludności. *Dr. Erg.*

*) Interesowanych odsyłam do artykułów dra W. Nattera i moich w „Przeglądzie lekarskim" z r. 1900 nr. 48 i z r. 1901 nr. 1, 5, 7.

Z Bukowiny.

Czerniowce 21 grudnia.

(Hakatyści przeciw Jezuitom. — Obchód Mickiewiczowski w gimnazjum).

OO. Jezuici, z których przybyciem na Bukowinę tak bardzo ożywiło się życie katolickie, są oczywiście solą w oku garstce tutejszych kulturtraegerów, co radziby pod płaszczykiem katolicyzmu torować sobie karjerę polityczną. Garstka ta nieliczna wprawdzie i na ludność niemiecką nie wywiera żadnego wpływu, nie zaszkodzi też popularności i sympatji, jaką cieszy się tutejszy dom OO. Jezuitów w całem mieście i kraju. Jeżeli jednak warto wspominać o tej klice hakatystów, to chyba w tym celu, iżby zdemaskować te osobniki, występujące równocześnie, gdzie im tego potrzeba, jako żarliwi chrześcjanie-katolicy. Może takie fakty, jak ten, który tu opiszę, otworzą oczy odnośnym sferom.

Tutejsza rezydencja OO. Jezuitów zwróciła się do gminy z prośbą o odstąpienie kawałka gruntu przed kościołem, oraz o zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego na zegarze transparentowym, który znajduje się na wieży kościelnej. Tu nadmienię, że kościół OO. Jezuitów, wybudowany krociowym kosztem, znajduje się na zaniedbanej targowicy, przypominającej swym wyglądem stepy i pustynie. Żądanie swe petenci motywowali potrzebą lepszego odgrodzenia świątyni od cuchnącej targowicy.

Magistrat obydwa podania zaopinjował korzystnie i sprawę przydzielono komisji budowlanej, w której imieniu referował ją w pełnej radzie profesor gimnazjalny, radny Wolf. Jest to jedna z wybitnych figur tutejszego świata nauczycielskiego. Otóż, p. Wolf wniósł, ażeby o d m ó w i ć odstąpienia gruntu, a to z powodu troski o przyszłość targowicy. Poparł go gorąco radny Heinrich, emerytowany urzędnik kolejowy, który w przeciągu jednej nocy był zmuszonym uciekać ze służby państwowej i obecnie odgrywa rolę w zarządzie gminy. Pan ten z niezwykłą gwałtownością rzucił się na Jezuitów, wykrzykując wobec żydowskiego audytorjum: „Oto skutki, iż pozwoliliśmy osiedlić się Jezuitom. Pokazało się, że gdy im dajemy palec, oni sięgają po całą rękę". Naprożno prezydent miasta, sędziwy br. Kochanowski, bronił prośby i dowodził, jaką przeszkodą dla nabożeństwa jest okoliczność, iż tuż przed furtą kościoła przejeżdżają fury jarmarczne i rozlegają się hałasy targowe; p. Wolf i towarzysze reagowali jeszcze gwałtowniej, zarzucając, że Jezuici chcą się ogrodzić, ażeby nikt nie mógł kontrolować, co dzieje się wewnątrz (?), że wzbogacają się kosztem ludności, wyłudzają zapisy testamentowe itp. brednie. Wreszcie wniosek p. Wolfa, odmawiający prośbie, przyjęto większością głosów.

W sprawie oświetlenia zegara, co do którego p. Wolf wniósł również na odnowienie, zabrał głos wiceprezydent miasta, dr. Reiss (żyd), ostrzegając, iż tego rodzaju wnioski mogą jedynie rozgoryczać ludność katolicką. Przemówienie to odniosło skutek i rada postanowiła zegar oświetlić.

Przebieg posiedzenia jest o tyle pouczającym, że zdemaskował klikę hakatystów, która właśnie występuje z hasłem „obrony katolicyzmu przez zaprowadzenie odrębnego biskupstwa i uwolnienie kleru od polskiego duchowieństwa". I klika ta ma tyle bezczelności, iż marzy nawet o wydawaniu osobnego organu niemieckiego, dla propagowania jakiegoś nowego „katolickiego separatyzmu Bukowiny", a — co najsmutniejsza — wśród kleru miejscowego znajduje przyjaciół i rzeczników.

Uniegłej soboty o godz. 5 popołudniu odbył się w sali gimnastycznej tutejszego gimnazjum obchód Mickiewiczowski, urządzony przez uczniów zakładu. Władze szkolne po raz pierwszy pozwoliły naszej młodzieży na święcenie tej uroczystości, za co należy się szczere uznanie dyrektorowi, radcy rządu, p. Klauserowi, który osobiście nawet zagaił zebranie krótkiem, a pełnem życzliwości przemówieniem niemieckiem. Poszczególne punkty programu wykonali uczniowie gimnazjalni bardzo dobrze; zwłaszcza zaś podobały się deklamacja, oraz odczyt o Mickiewiczu. Zakończył profesor gimnazjum, p. Jan Skobielski, inicjator obchodu, bardzo piękną i ciepłą przemową do młodzieży i publiczności. Rodziny polskie przepełniły salę, a nastrój zebrania był bardzo uroczysty. *S. Z.*

Rosyjsko-perska unja celna.

Polityka Rosji w Azji osiągnęła świeżo olbrzymie zwycięstwo, przez przejście Persji za pomocą traktatu, do rosyjskiego związku celnego. Rosja uzyskała przez ten traktat nowy dla siebie etap w pochodzie konsekwentnym do Oceanu Indyjskiego. Traktat nowy streszcza się w tem, że oba państwa wymieniać będą wzajemnie swoje produkty bez opłaty celnej; natomiast dla wyrobów obcych krajów, zaprowadzić ma Persja rosyjską taryfę celną. Konwencją taką robi Rosja niezwykle korzystny interes, bo z natury rzeczy, wolne od cła towary robić mogą i będą wszystkim innym dotkliwą konkurencję.

Koncesja ta dalej przemienia istotnie ekonomicznie, wielkie azjatyckie państwo, w prowincję rosyjską, a wobec tego polityczne wcielenie Persji w obręb rosyjskiego imperjum, jest tylko kwestją czasu. Dyplomacja rosyjska złożyła jeden dowód więcej zręczności, z jaką w Azji operuje. Dała ona dowód, jak zręcznie umiano tam wyzyskać obecną sytuację Anglji, zajętej trzyletnią wojną z Boerami, a wskutek tego militarnie osłabionej.

W istocie też Anglja jest tem państwem, które na unji celnej rosyjsko-perskiej najwięcej ucierpi. Jej starania przez dziesiątki lat, aby ubiedz w Persji wpływy caratu, zniweczone zostały konwencją celną doszczętnie. Kolos rosyjski znalazł dla swej stopy potężne oparcie na brzegach Oceanu Indyjskiego, a panowanie Wielkiej Brytanji w Indjach, gdzie są najżywotniejsze jej interesy, jest teraz rzeczywiście silnie zagrożone.

Amerykańskie operetki.

Nie ma roku, żeby się w południowo-amerykańskich republikach nie zawichrzyło, żeby nie było choć jednego „pronuncjamento", lub niewinnego zresztą — zamachu stanu. Jeszcze się nie skończyła operetkowa wojna Columbji z Wenezuelą, a już znowu brzmią surmy bojowe z pampasów argentyńskich, grożące wojną rzeczypospolitej chilijskiej. Idzie tym razem o sprostowanie granicy, choć granicą tą od wieków są niebotyczne Andy, które się podobno nie dadzą prostować, choćby Bóg wie ile wojen i rewolucyj, o nie wybuchło.

Nowa ta kwestja o tyle jednak więcej Europę obchodzi, że w Argentynie, usposobionej obecnie zbyt wojowniczo, zaangażowane są kapitały europejskie. Chili, pogromiwszy przed paru laty sąsiednie Peru, zwyczajnie jak ludność, zmuszona walczyć z morzem i twardą górską przyrodą, przez oszczędność, pracowitość i uczciwość, stanęło dziś silnie ekonomicznie; Argentyna natomiast sądzi, że lepiej jest i praktyczniej, gdy obcy lokują w jej przedsiębiorstwach kapitały, które przy bankructwie państwowem mogą łatwo stracić. Nic więc nie przeszkadza bankrutom i handlarzom żywym towarem puścić się na wojenkę, w której nic nie mają do stracenia, a zyskać mogą na rabunku w bogatem materjalnie Chili.

Każde wojownicze zawikłanie w Ameryce południowej jest dla „stryja Sama" więcej warte, niż wysoka dywidenda kolejowa. Wypatruje on tylko sposobności do łowienia ryb w mętnej wodzie, do interwenjowania i do przekonywania polityków południa zapomocą czeków, lub gwałtów, że na gwiaździstym sztandarze Stanów jest jeszcze dość miejsca na nowe gwiazdy, aby z Ameryki północnej zrobić wielkie państwo kontynentalne.

Argentyńsko-chilijska ta kwestja i tu naprowadzone konsekwencje, jakie pragnęłyby z zatargu tego wyciągnąć Stany Zjednoczone, niepokoją silnie Niemcy, których kapitały są w przedsiębiorstwach argentyńskich dość mocno zaangażowane. Łatwe to do zrozumienia, że Niemcom nie może być obojętne, gdy kraj, który nie ma pieniędy na wypłatę kuponów od swoich obligów dłużnych, wyrzuca miljony na inwestycje wojenne. Dlatego też poczynają już pisma niemieckie powoli przebąkiwać o ewentualnej interwencji Niemiec na wypadek, gdyby spór argentyńsko-chilijski istotnie przybrał groźne dla kapitałów niemieckich rozmiary. Na te projekty niemieckie bardziej może wpływa to, że Stany Zjednoczone pomnażają swą flotę wojenną, aby i swoje słowo wypowiedzieć w kwestji mięszania się Europy w sprawy południowo i środkowo-amerykańskich republik. Być może, że kupieckie yankesy przeceniają się, że po wojnie ze słabą Hiszpanją, rozumieją za wiele o swej potędze; na każdy jednak sposób, Niemcy, którzy zagięli sobie dawno parol na amerykańskie republiki, muszą dawać ścisłe baczenie na te, choćby na razie operetkowe tylko, ruchy w południowej Ameryce.

Mały fejleton.

Królowie gór.

Los biednej miss Stone zajmuje ciągle jeszcze umysły i każdy szczegół, jaki dostaje się do wiadomości publicznej o tej najnowszej ofierze „Królów gór", budzi żywe zainteresowanie. Dumny ten tytuł zawdzięczają bandyci bałkańscy pisarzowi Edmundowi About. W znanym jego romansie, zatytułowanym „Le Roi des Montagnes" przedstawił tę hołotę, jako szlachetnych i wielkodusznych ludzi. Każdy z nich jest Fra Diavolem, obrońcą uciśnionych, postrachem rozpustników, a nadto niegodziwcem, w którego objęcie kobiety padają, jak muchy w sieci pajęcze.

Dodawszy nieco muzyki Auberowskiej, nie można sobie wyobrazić nic bardziej romantycznego. Niektóre panny amerykańskie nie mogły już wytrzymać z tęsknoty do nich. Składały one przezornie okup za siebie w jakimś banku i spieszyły w błogosławione kraje sułtańskie. Donosiły o tem dzienniki drugiej półkuli naszej matki ziemi. Może to być prawdą, lub też nie, brzmi jednak dość prawdopodobnie. To jednak zdaje się pewnem, że niejedna miss z narodu Yankesów zazdrości zdarzeń swojej rodaczce i śni o szczęściu, za jakie uważa porwanie przez tak miłego rozbójnika.

Z legendą tą ma się rzecz tak samo, jak wogóle ze wszystkiemi legendami: zawiera ona drobne ziarenko prawdy. Ziarnko to jest jednak rzeczywiście bardzo drobne, które z czasem rozdmuchiwane bywa do niemożliwości przez tych, którzy awanturę taką przebyli. Gdy się coś takiego przeżyło, pragnie się być interesującym! Jeżeli nadto, będąc porwanym przez zbójców, posiada się dość zimnej krwi, aby ich obserwować i być wobec nich sprawiedliwym, można się dać odfotografować z dumą, na jaką nie stać byle śmiertelnika. Athanasios czyli, jak go w kraju jego nazywają kapitan Tanasi, słynny napastnik przydrożny, zawdzięcza swoją sławę tylko ofiarom swoim, które w r. 1891 porwał z pociągu na stacji kolejowej Czerkeskoje i uprowadził jako zakładników. Po ich uwolnieniu śpiewali oni hymny pochwalne o wspaniałym rozbójniku, o jego rycerskości i dobroduszności. Jednemu z porwanych dał on swój kożuch, innemu, który chciał palić, ustąpił swojej fajki, a Oskarowi Blumenthalowi, który sprawie przyglądał się na odległość strzału, dostarczył nawet materjału do krotochwili, bez żądania udziału w tantjemie. Elegancki rozbójnik tantjemy tej nie potrzebuje wcale. Żyje on dziś, wycofawszy się z interesów, patrjarchalnie na granicy państwa i oddaje się rolnictwu w pośród licznych swoich trzód owiec i baranów, ciesząc się poważaniem współobywateli w całej pełni. Arcybiskup z Laryssy odwiedza go często, a urzędnicy lub wali, gdy go spotykają, zdejmują już z daleka kapelusze swoje. Jest on, jednem słowem, człowiekiem szanowanym.

Szacunkiem tym otaczała go zresztą ludność miejscowa i wówczas, gdy jeszcze był królem gór, stojącym na czele swojej bandy. Sławę tę dzielił on z Kattiogavim, Veliosem, Tsolisem Katasem i innymi opryszkami, którzy z chłopami utrzymują dobre stosunki i znajdują u nich ochronę przed prześladowcami.

Z powodu, że tym, którzy nic nie mają, nic nie brali, mówią o nich, że są „obrońcami ubogich". Również i Bułgara Dancho, który uprowadził miss Stone, sławią z powodu, że zasadza się tylko na „bogaczy". Tkliwość dla biedy jest wzruszająca! Łatwo zrozumieć, dlaczego od biedaków wymagają oni tylko usług ukrywaczy lub wywiadów, które dla nich warte są tysiąc razy więcej, niż tych kilka kukurudz, które mogliby im zabrać.

Tak samo postępował Mussolino, a przecież nikomu nie przyjdzie na myśl stroić go w płaszcz sentymentalnego dżentelmena, którą fantazja nasza okrywa tak chętnie bandytów bałkańskich. Wszystkie owe historje o ich prostocie, wierności i dobroczynności, są poprostu wymysłem, Greccy i tureccy bandyci wyróżniają się raczej szczególnem okrucieństwem i męczą ofiary swoje straszliwie, gdy okup się spóźnia. Upomnienia ich pisane bywają krwią; stanowią je poobcinane uszy, a jeśli to nie pomoże, obcięte nosy. Gdy i te wymowne oznaki ich barbarzyństwa nie odniosą skutku, wówczas uśmiercają ofiarę bez litości. Dzieje się to nietylko dla przezorności, lecz także z oszczędno-

---

(39)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

O! wejdę tam z całą paradą światowca; od niechcenia rzucę na stół ludwika... a potem poszukam rozmowy z panem tenorem, wymacam czułą strunę... Ha, jakżeby się chciało postrzelić takiego gagatka... Nie drwi się tak z ludzi, moja pani!...

Przyjaciele odprowadzili go do omnibusu. Miron już na odjezdnem przestrzegał, ażeby karty nie przeciągał.

— Ostrożnie i nie palić się — wołał — zimna krew to grunt.

Hrabia czekał już ubrany, wsiedli do dorożki i znaleźli się przed furtą willi.

Witold drżał na całem ciele.

— Proszę, zachowa się pan przystojnie? — spytał go hrabia, ściskając mocno za rękę.

— O! z całą godnością dżentelmena — wykrzyknął rzeźbiarz z odcieniem ironji — taki przecież jestem spokojny.

— Pan drży...

— Złudzenie.

— Więc mogę liczyć?

— Najpewniej.

Weszli. W salonie już było osób sporo; siedzieli grupami, lub przechodzili się po puszystych dywanach. Panią de Rocher spotkali we drzwiach.

Była w jasnej jedwabnej sukni, mocno wydekoltowana. Przywitała ich bardzo serdecznie, a ku Witoldowi rzuciła spojrzenie pełne przedziwnej radości.

— A, pan Witold — jakże to poczciwie jego strony.

Spojrzenie to rozprószyło w znacznej mierze mroczną atmosferę usposobienia, z jakiem tu wchodził, ale jeszcze pełen żalu zaczął ponuro, drżąc ze wzruszenia:

— Nie byłem zaproszony — może będę tu zbyteczny...

Zakryła mu usta dłonią filuternym gestem.

— Nie wolno panu tak mówić — szczebiotała z przymileniem — panu, którego uważam za... przyjaciela. No, przeproś i chodźmy dalej.

Podsunęła mu rękę do pocałowania.

Witold topniał pod wpływem tak czułego przyjęcia.

— Myliłem się, hrabia się mylił... Tu się nic nie zmieniło.

Ucałował podaną rękę gorąco. Wzięła go pod ramię i przedstawiała zebranym.

W kącie za fortepianem, odsuniętym od ściany ukośnie, stał człowiek tęgi, prawie otyły, pomimo bardzo młodego wieku. Witold odrazu domyślił się w nim tenora, tak wszystkie cechy tego gatunku ludzi malowały się na jego postaci.

Duża spiczasta głowa, ozdobiona silnym podbródkiem, osadzona była na grubej szyi. Oczy wielkie, choć niezbyt inteligentnie patrzące, były pięknie oprawione. Czarna, rozdzielona na dwoje bródka, dopełniała charakterystyki.

— Istny tenor z „Journal amusant" — myślał rzeźbiarz.

— Pan d'Amiens de St. Salut — mój pupil, przyszły król tenorów — obecna moja pasja. Poświęcam panu d'Amiens cały swój czas i umiejętność muzyczną, ażeby go wykierować na ludzi, a ten niewdzięcznik woli łobuzować się po mieście.

Witoldowi zdawało się, że się ziemia pod nim otworzyła.

— Jej pasja — jak to rozumieć?

— Trudny jestem do prowadzenia — śmiał się tenor.

— Damy sobie radę.

— Wątpię...

Goście siadali do gry. Jegomość z rudemi bokobrodami, którego Witold widział już z drugiego pokoju w dniu pierwszej swej wizyty, wziął karty do ręki i zajął miejsce na końcu długiego stołu.

— Baron trzyma bank — wołano ze wszech stron — siadajcie, siadajcie państwo. Zapanował ruch ożywiony, szastanie krzesłami. Jakaś piękna, bardzo młoda jeszcze blondynka, wzięła hrabiego Czelepały pod rękę i prowadziła do stołu, ale stary światowiec ociągał się.

— Wybacz, najsłodsza Nino — jestem zaangażowany.

— Sądzę, że mi się nie sprzeniewierzysz, hrabio — zawołała, widząc to pani de Rocher. — To mój *porte bonheur* na dzisiejszy wieczór — rzuciła figlarnie, zostawiając tenora z Witoldem. Sama tymczasem ujęła hrabiego pod ramię i posadziła koło siebie przy stole.

Rozdano karty. Hrabia nie grał; skulił się na krześle tak, że mu zaledwie głowa wyglądała ponad stołem. Pani de Rocher oparła się łokciem na jego plecach.

— Margrabina chce dziś nas ograć do szczętu — zawołała z przekąsem młoda blondynka — zebrała pod pachę wszystkie fory.

— Kochana Nina! — mówiła z lekkością pani de Rocher — robi sceny zazdrości o hrabiego. O, ja biedna — on jeden wierny mi jest niezmiennie. Nie odbierajcie mi go.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się dobrodusznie tenor — to z powodu jego garbu, sprzeczają się te panie.

Rzeźbiarz pomimowoli zwrócił nań pytające spojrzenie.

— Wierz pan przecie, to przynosi szczęście graczom, kiedy się dotykają garbu — a jakże...

Witold przypomniał sobie rzeczywiście, że mu Miron pokazywał kiedyś na bulwarach stojącego przed jednym z domów gry garbuska, który pozwalał graczom dotykać się swojego straszliwie wypaczonego grzbietu, za co odbierał hojną jałmużnę.

— Miłe przesądy — przyjemny proceder. Jeszcze jedno stanowisko, które nie przynosi zaszczytu... Ha, ha! Piękny jest świat — pięknie się ludzie na nim bawią...

Zaciekawiało go to niezmiernie. Na chwilę zapomniał o tenorze i swojej do niego nienawiści.

Zbliżył się do stołu, przy którym ciasno przy sobie siedzieli mężczyźni i kobiety. Kilku panów niegrających tworzyło galerję. Stali w milczeniu i z najwyższem zajęciem śledzili przebieg akcji. Złoto przepływało w różnych kierunkach, największe jednak kupy zebrały się koło barona, który ciągle bank trzymał. Siedział sztywny, zimny, obojętny, z nadzwyczajną gracją wyrzucał karty, a potem zgarniał luidory, bez śladu jakiegokolwiek wzruszenia, to znowu gładził flegmatycznie bokobrody, wypieszczoną ręką.

Zresztą wszyscy obecni tu panowie zachowali najzupełniejszą zimną krew, natomiast panie daremnie usiłowały tłumić gwałtowne przejawy podniecenia. Najlepiej jeszcze udawało się to pani de Rocher, która wygrywając ciągle, była może tylko nieco bardziej niż zazwyczaj wesoła i ożywiona, śmiała się swobodnie — mówiła wiele i dowcipnie, ale, zda się, nie zwracała uwagi, nie patrzyła na pęczniejący przed sobą coraz bardziej, stos błyszczącego złota, jakby to ją zgoła nic nie obchodziło.

Za to owa młoda blondynka — piękna Nina — poprostu zapamiętywała się w ferworze. Dostała silnych wypieków na policzkach, oczy biegały niespokojnie, śledząc zmianę kart, a że nerwowymi ruchami rąk dotykała ustawicznie głowy, nadwerężyła wykwintną fryzurę w sposób dość zabawny. Kosmyki włosów wymykały się niesfornie z pod szpilek i wiewały w powietrzu, całe uczesanie przytem przechyliło się fantastycznie ku prawej stronie. Rozgorączkowana grą kobieta upuszczała co chwila jakieś przedmioty: to wachlarz, to torebkę, to chustkę od nosa. Trzymała kartę w ręku, a kazała jej szukać na stole lub pod stołem. Wykrzykiwała radośnie przy każdej wygranej, to znowu skarżyła się płaczliwie, jeżeli los był mniej łaskawy.

— Jaka ona jeszcze młoda, ta moja kochana Nina — szepnęła pani de Rocher do sąsiada.

— Zachwycające dziecko — odparł ten tonem znawcy — urocze stworzenie, istne zjawisko, delicje!

Był to jegomość, mogący mieć około siedmdziesiątki, łysy, otyły, z siwymi wąsami i takąż napoleonką. Nazywał się pan de Choubrac i był pułkowniem za cesarstwa.

— A wiem, pułkowniku, kochasz się przecie oddawna.

— Kocham się wogóle w bardzo pięknych kobietach; dlatego, margrabino, nie wykreślaj mnie z listy swoich wielbicieli najgorętszych.

Dalej za nim siedziała wytworną dama nie pierwszej młodości, brunetka, sucha, szczupła, o rysach twarzy delikatnych, z włosami mocno upudrowanymi, może dla zamaskowania istotnej siwizny. Przygryzała wargi prawie do krwi i była ponuro zasępiona — szczęście jej nie służyło.

— Ale nam dziś nie idzie, pułkowniku.

— A nie idzie, pani, przegrałem całą roczną emeryturę — odpowiedział żartobliwie. — Gotów jestem uwierzyć, że za wiele mam szczęścia w miłości...

— Ha i to być może.

— Ależ z całą pewnością — wtrąciła pani de Rocher. *(Ciąg dal. nast.*

ści, a przedewszystkiem dla salwowania zbójeckiego „honoru". Honor tych oprawców wymaga, aby zabili każdego „gościa" — jak go w gwarze swojej nazywają — za którego nie dostaną okupu; inaczej stają się przedmiotem naigrawań swoich kolegów.

Honor także zbójecki wymaga, aby skórę swoją sprzedali jak najdrożej. Stąd powstają często straszliwe rzezie. Niejeden z nas przypomina sobie jeszcze, co działo się przed sześciu laty obok miejscowości Lamia w Grecji, gdzie będący postrachem okolicy Papakirizopulos opadł i uprowadził prokuratora, sędziego i dwóch pisarzy sądowych. Cała ludność Lamji cywilna i wojskowa wyruszyła przeciwko bandytom i otoczyła po kilku godzinach całą bandę. W tym czasie wysłali schwytani list do prefekta, w którym zaklinali go, aby zaniechał nagonki, gdyż Papakirizopulos zagroził im śmiercią po pierwszym zaraz wystrzale. List ten nadszedł jednak za późno. Walka rozpoczęła się przedtem, a gdy bandytów po rozpaczliwej obronie pokonano, znaleziono zwłoki porwanych poszarpane na strzępy, pływające we krwi zbójców, których wystrzelono co do nogi. Wódz ich padł wówczas, gdy pozostał sam jeden przy życiu. Papakirizopulus był ostatnim „wielkim" bandytą Grecji. Władze greckie wzięły sobie za zadanie wytępienie grasujących band i położyły kres, po ciężkich wysiłkach tej bandzie, jak również bandzie Karakosty, Tsekurasa i innych naczelników Dziś uprawia swoje zbójeckie rzemiosło w Grecji tylko jeden z nich, nieuchwytny Tsanakas, który ilekroć żołnierze wlażą mu na pięty, chroni się po za granicą na terytorjum tureckie, a wraca do Grecji, gdy się do niego zabierają baszybożuki. Rząd grecki na głowę jego nałożył nagrody 75.000 drahm i spodziewa się wkrótce dostać go w swoje ręce.

Turcy natomiast daleko mniej okazują gorliwości w oczyszczeniu kraju z tych band i budzi się podejrzenie, że między rozbójnikami i władzami istnieje pewne porozumienie, tak jak za czasów Abouta. Gdy się widzi, jak bandyci doskonale o wszystkiem są poinformowani, jak pełnomocnicy ich z rządem, jak równi z równymi, pertraktują i jak nawet pewien basza niedawno ukarany został za opór porwaniem mu syna, znika niemal nadzieja, że możliwem będzie uwolnić miss Stone i jej towarzyszkę, gdyby mimo wieści o ich śmierci, dotąd żyły. Niepojętem jest, dlaczego Stany Zjednoczone nie zdecydowały się dawno już złożyć okupu za nie i nie zastrzegły sobie zwrotu wyłożonej na to kwoty od Porty. Dancho żąda, co prawda, wiele pieniędzy.

Gdy przed kilku laty Bogis, współzawodnik Athanasiosa schwytał podróżnika francuskiego Raymonda, wypuścił go za 1500 funtów tureckich. Athanasios zadowolił się sam za wypuszczenie całego towarzystwa podróżującego 200 000 franków, a nawet Nikko, najpotężniejszy ze wszystkich królów gór, zadowolił się kwotą 300.000 fr. za wypuszczenie pułkownika angielskiego Synga. Dambo natomiast nie chce poniżej 25.000 funtów tureckich czyli 600.000 fr. uwolnić miss Stone. Wszystko drożeje! A jak się zdaje nie chce on spuścić ani grosza z ceny, bo nie wyjdzie na swoje. Najtańsze wyjście znalazła swojego czasu miss Greenfield, która wpadła w ręce bandyty Acica. Pojęła go za małżonka... Takie rozwiązanie kwestji nie każdemu jednak przypada do gustu.

Od Administracji.

Szanownym Prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 24 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R.; deszcz.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Konkurs rozpisano na probostwa w Krzywczu (dek. jazłowiecki) i Niżniów (dek. stanisławowski) do 15 stycznia 1902. Instytucję kanoniczną na probostwo św. Mikołaja we Lwowie otrzymał ks. Zygmunt Gorazdowski, tamtejszy administrator.

Djecezja przemyska obrz. łac. Kanonicznie zostało zaprowadzone dnia 24 listopada b r Arcybractwo Różańca św. w Krzywczy.

Djecezja przemyska obrz. gr.-kat. Prezentę na Korolewę ruską otrzymał ks. Emil Wengrynowicz, a na Leszczyny ks. Jan Fekuła. Kanoniczną instytucję otrzymał ks. Emil Trześniewski na Chorobrów, a ks. Jul. Humecki (sen.) na Werbirz. Administrację otrzymał ks Michał Osidacz w Arłamowskiej Woli, ks. Grzegorz Kowal w Zagórzu (dek. olchowieckiego) i ks Teodor Kruszyński w Beńkowej Wiszni. Ekspozyturę w Walawie (dek. drohobyckiego) otrzymał ks. Ant. Słoński. Namiestnictwo przedłużyło na dalszy 1 rok dotację z religijnego funduszu dla wikarych w Sokoli Uwolniony z przemyskiej djecezji do lwowskiej ukończony teolog Włodz. Tychowski.

Rodzina, towarzystwo wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców, przyznało z funduszu stypendyjnego następujące datki na cele naukowe dla dzieci członków i sierot: Józefowi Kozłowskiemu w Bochni 60 kor., Ignacemu Zwolińskiemu i Michałowi Gadzińskiemu z Gródka po 20 kor., Piotrowi Łańcuckiemu ze Lwowa 30 kor., Antoninie Tarnawskiej ze Lwowa 40 kor., Franciszce Zajkowskiej ze Lwowa 60 kor., Karolowi Rożewiczowi ze Sanoka 40 kor., Mateuszowi Bobeszce ze Sokala 80 kor., Klemensowi Stankiewiczowi ze Sokala 20 kor., Maksymiljanowi Fischerowi i Józefowi Saliniewiczowi ze Stanisławowa 20 kor., Franciszce Janczewskiej z Winnik 40 kor., Franciszkowi Spanierowi ze Stryja 80 kor., Rudolfowi Wojnarowi ze Stryja 20 kor., oraz Ludwikowi Rozmysłowskiemu z Paszkan 100 koron.

Wydział gal. Tow. ochrony zwierząt odbył dnia 20 bm. posiedzenie, na którem 1) przeprowadzono dyskusję nad tymczasowem zarządzeniem magistratu, aby psy, schwytane z kagańcem, nie były zabijane, zanim kaganiec nie został przedłożony miejskiemu weterynarzowi. Na razie wydział wstrzymał się od powzięcia uchwały w oczekiwaniu odpowiedzi magistratu na wniesioną prośbę co do kagańców; 2) uchwalono zbadać przez osobnych delegatów, w jaki sposób odbywa się w różnych miejscowościach naszego kraju zabijanie starych koni; 3) uchwalono rozesłać do delegatów na prowincji kwestjonarjusz w sprawie dręczenia zwierząt po miasteczkach i wsiach: 4) uchwalono prosić zarząd kółek rolniczych, aby przez swoje organa działał na lud celem zapobieżenia używaniu zbyt młodych koni do zaprzęgu, a zarazem zwrócić się w tej sprawie do rady szkolnej krajowej, by poleciła wpływać na lud w tym względzie przy nauce uzupełniającej, niedzielnej

Tow. Tatrzańskie odbyło dnia 20 bm. posiedzenie w Krakowie pod przewodnictwem Dra Ponikły. Przewodniczący opowiedział o krokach, poczynionych w Wiedniu w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko. Doniósł także, że wydział krajowy za zgodą konsystorza książęco-biskupiego zezwolił na przeszukanie archiwum konsystorjalnego, w sprawie aktów lub dokumentów, tyczących się Morskiego Oka i że praca w tej mierze niebawem się rozpocznie. Wreszcie oznajmił przewodniczący, iż p czynił osobiście w ministerstwie oświaty odpowiednie kroki celem skutecznego poparcia Tow. o subwencje na cele naukowe. Po długiej dyskusji i rozpatrzeniu kilku szkiców uchwalono wypracować ostatecznie plany domu klubowego Towarzystwu wraz z Muzeum tatrzańskiem w Zakopanem do dnia 15 stycznia r. p. Załatwiono również kilka spraw administracyjnych i finansowych.

Kaplica kolejowa. W tutejszej szkole kolejowej odprawiono w niedzielę 10 bm. pierwszą mszę św. dla młodzieży szkolnej przy ołtarzu osobno w tym celu urządzonym. Licznie zebrana publiczność wzięła udział w uroczystości. Dziatwa szkolna nie będzie od tej pory musiała uczęszczać do odległego kościoła św. Anny. Jest to więc dobrodziejstwo dla dziatwy, do którego przyczyniły się przeważnie panie Czarnecka i Łuczkiewiczowa, pierwsza ofiarowując nadzwyczaj bogaty ornat, druga obdarzając ołtarz przepięknem antepedium oraz innemi przyborami.

Koty a wodociągi. Jeden z przyjaciół kociego rodu, zrobił dziwne na oko spostrzeżenie, że od czasu zaprowadzenia w kamienicach wodociągów, giną, a raczej znikają koty o wiele częściej, niż to dawniej miało miejsce. Klęska kocia jest faktem, da się ona jednak łatwo wytłumaczyć Oto koty, zwykły w nocy dopiero wybierać się na spacer po ulicach, stąd zaś na widok zbliżającego się psa lub człowieka uciekały do piwnicznego okienka najbliższej kamienicy. Obecnie, w celu zapobieżenia zamarzaniu przewodów wodociągowych, wszystkie okienka piwnic zamurowano, tak, że kot przez psa ścigany, nie ma gdzie skryć się i albo pada ofiarą jego zębów, albo spłoszony odbiegnie tak dalego od swego domu, że napowrót trafić doń nie umie. W ten sposób, stały się wodociągi prawdziwą kocią klęską.

Poranek Mickiewiczowski, odbył się 19 grudnia w szkole żeńskiej im. Marji Magdaleny. Słowo wstępne wypowiedziała nauczycielka p. S., poczem nastąpiły deklamacje wyłączne utworów Mickiewicza przeplatane choralnymi i solowymi śpiewami uczenic, pod kierownictwem nauczycielek p. W. i D. Bardzo udatnym i efektownym był obraz z żywych osób, przedstawiający: „Połączenie Litwy z Polską". Widać, że nauczycielki wymienionej szkoły starają się prowadzić naukę wychowawczą na tle patrjotycznem, zaszczepiając w młodziutkie serca gorącą miłość Ojczyzny.

Z życia lwowskich miljonerów Przed kilku dniami donieśliśmy, że miljoner, osławiony rabin Rohatyn, za ośm wizyt zapłacił fryzjerce swej żony 60 halerzy, gdy zaś ta, tego śmiesznie małego wynagrodzenia przyjąć nie chciała, kazał się jej skarżyć do sądu. Obecnie, o nowych w tej sprawie donieść możemy szczegółach Oto, nie za 8, ale za 16 wizyt zapłacić chciał Rohatyn fryzjerce 60 halerzy i dopiero po długich pertraktacjach i targach, dał jej ½ zł — Bez komentarzy!

Kilka ogni kominowych spodziewanych jest dziś i jutro. Gosposie lwowskie, piekąc świąteczne strucle i inne męczymączki, powodują co roku w dniach przedświątecznych kilka takich miniaturowych pożarów, kończących się z reguły wyłącznie tylko kuchenną katastrofą, zepsuciem ciasta itd. Baczność więc piękne gosposie przez dziś i jutro!

Odnośnie do notatki naszej, w numerze z ostatniego piątku, p Henryk Gottlieb, właściciel składu herbaty przy ulicy Jagiellońskiej prosi nas o zaznaczenie, że kartek reklamowych w języku niemieckim, używa wyłącznie tylko w stosunkach handlowych z zagranicą, we Lwowie zaś używa wyłącznie tylko kartek polskich.

Zegarek złoty ze złotym łańcuszkiem, wisiorkiem i medaljonem zgubiony onegdaj na placu Bernardyńskim jest do odebrania przez właścicielkę, w administracji *Dziennika polskiego*.

Nagła śmierć W Stanisławowie zmarł nagle w 56 roku życia p Józef Chomnicki, rewident kolejowy.

Przeciwko Sienkiewiczowi. Na zebraniu miejscowej grupy Towarzystwa hakatystów w Szczecinie, omawiał wyższy nauczyciel p. dr. Niessen jak pisze *Geselliger* — stanowisko Henryka Sienkiewicza do niemczyzny. Mowca zaznaczył, że Sienkiewicz jest największym geniuszem literackim, jakiego Polska wydała po śmierci Mickiewicza. W polskich kołach go uwielbiają, Amerykanie i Anglicy pochłaniają wprost jego powieści, mianowicie „Quo vadis". Dlatego jest to faktem, mającym wielkie znaczenie, że Sienkiewicz „stanął na czele agitacji przeciwko niemczyźnie". Już od dawniejszego czasu działał w tym kierunku, np. w powieści „Bez dogmatu", dążność do popierania niemczyzny na kresach wschodnich nazwał nikczemnością. Ponieważ powieści Sienkiewicza od niedawna czytane są wiele w Niemczech, dlatego trzeba niemieckim czytelnikom jego powieści otworzyć oczy na usposobienie tego najgorszego wroga Niemców, który teraz według mocnego przekonania wielu osób spowodował składki na „ofiary" wrześnieńskie i pośrednio także rozruchy we Lwowie i Warszawie. W jakim stopniu Sienkiewicz jest polskim szowinistą i wrogiem Niemców, wykazał mowca na jego najnowszej powieści pt „Krzyżacy", „która ilustruje walkę Polaków z niemieckim zakonem krzyżackim w sposób, urągający wprost prawdzie historycznej".

Z dziedziny okulistyki. Znakomity polski okulista, dr. Gałęzowski, obmyślił w ostatnich czasach nowy sposób leczenia choroby ocznej, zwanej oderwaniem siatkówki, która prawie zawsze wywoływała natychmiastową, nieuleczalną ślepotę, bo wszelkie dotychczas proponowane środki okazywały się bezowocnymi. Sposób dra Gałęzowskiego, polegający na nader skomplikowanej i delikatnej operacji, zdaje się być jedynie skutecznym. Jedną z pierwszych takich operacyj wykonał dr. Gałęzowski przed kilku miesiącami w Meksyku, dokąd udał się z Paryża, wezwany do córki prezydenta senatu, która nagle z powodu oderwania siatkówki oślepła. Operacja udała się wybornie, tak, że chora prawie natychmiast po niej odzyskała wzrok, te też entuzjazm dla naszego rodaka był niesłychany. Akademja meksykańska mianowała dra Gałęzowskiego swym członkiem, a tłumy chorych trzymały go formalnie w oblężeniu od rana do późnej nocy przez całe 4 tygodnie pobytu w Meksyku. Obecnie dr. Gałęzowski powrócił już do Paryża, aby robić dalsze doświadczenia nad swoją nową operacją i wyniki ich ogłosić w pismach fachowych.

Głębokie uczucie wstydu wywołać musi w każdym Polaku wiadomość telegraficzna, którą z Wiednia otrzymał berliński *Local Anzeiger*. Telegram ten, datowany z 21 b. m, brzmi: „Hrabia Roman Potocki, jeden z najmajętniejszych kawalerów austrjackich, przegrał w Jockey-klubie, w bakarata, trzy miljony dwakroć sto tysięcy koron, z czego dwa miljony wygrał węgierski sportsman Niklas Szemere.

W chwili, kiedy, skutkiem gwałtów pruskich, cała Polska stoi w żałobie, kiedy miljony dusz polskich przenika jedna, poważna myśl obrony narodowej, a setki tysięcy najuboższych ludzi odejmują sobie od ust tego chleba, aby nieszczęśliwe ofiary pruskich prześladowań uchronić przed nędzą, bogaty „kawaler austrjacki", pan na Łańcucie, dziedzic tradycji królewiątek polskich, przegrywa w bakarata fortunę, za którą możnaby połowę dóbr poznańskich obronić przed niemiecką kolonizacją! Jakiż to wyborny temat dla pism hakatystycznych, co usiłują dowieść Europie, że Polacy znikczemnieli!

Zaiste, srom i hańba!

Morderstwo. W Budapeszcie zamordował onegdaj swą kochankę, niejaką Teresę Müller, osobę lekkiego prowadzenia się, robotnik Albert Geller. Jest on rodem z Warszawy i zbiegiem wojskowym z Rosji, a zatrudniony był w jednej z budapeszteńskich fabryk żelaza

Keczkemety schwytany? W Boguminie (Oderberg) uwięziono onegdaj pewne indywiduum, którego rysopis zgadza się niejako z defraudantem peszteńskim Keczkemetym. Być jednak może, że i ten nie jest tym, którego władze węgierskie poszukują.

Aresztowania w zaborze rosyjskim. Nie ma prawie miesiąca, aby w zaborze rosyjskim nie odbywały się aresztowania za sprawy polityczne. Niedawno aresztowała żandarmerja moskiewska w Łodzi około 60 osób, przeważnie robotników. Wszystkich aresztowanych robotników trzymają dotąd — mimo dojmującego zimna — w nieogrzewanej piwnicy, pod pretekstem braku innego miejsca.

Personal domu cesarskiego. Z narodzinami arcyksiężniczki Marji Elżbiety Teresy, córki arcyksięcia Franciszka Salvatora i Marji Walerji, stan osobowy domu cesarskiego austrjackiego doszedł do cyfry 88 członków. Składa on się obecnie z cesarza, 32 arcyksiążąt i 55 arcyksiężniczek. Pomiędzy najstarszą arcyksiężną i zarazem najstarszym członkiem domu cesarskiego, Adelgundą, księżną Modeny, urodzoną w Würzburgu 19 marca 1823, a najmłodszą, niedawno urodzoną jest różnica 78 lat.

Wielkie bankructwo. Wielka firma wiedeńska Ed. Friedlanda następców, utrzymująca w Wiedniu składy towarów jedwabnych, zawiesiła wypłaty Passywa firmy wynoszą 800.000 koron, w czem jest 680.000 k długu za towary, a 120.000 k. zobowiązań wekslowych. Firma S. Trebitscha synowie, zaangażowana jest w bankructwie firmy Friedlanda kwotą 130.000 k.

Nowe monety angielskie. Dotychczas w Anglji są w obiegu stare monety angielskie z czasów królowej Elżbiety, z chwilą jednak koronacji króla Edwarda VII puszczone będą w kurs nowe monety nietylko z portretem króla, lecz i królowej Aleksandry. Na odwrotnej stronie monety będzie odbity rysunek sali westminsterskiej, oraz słońce w aureoli. Korona na monetach nie będzie już hanowerska, lecz gotycka, którą nosili królowie z domu Tudorów.

Plumpudding królewski. Zmarła monarchini angielska przez 65 lat panowania swego zwykła była corocznie, w dniu urodzin swoich przesyłać starym pensjonarzom szpitala w Chelsea wspaniały olbrzymi „plumpudding. W roku bieżącym, oczywiście, starcy w dniu tym zwykłego daru nie otrzymali, wynagrodził im to jednak król Edward w rocznicę swoich urodzin i rozkazał, aby nadal zwyczaj ten był zachowywany. O rozmiarach „puddingu" można nabrać pojęcia z tego, że spotrzebowano na sporządzenie go więcej niż worek mąki i 900 jaj, a kucharz przez trzy dni pracował nad stworzeniem tego przysmaku, przeznaczonego na 500 osób.

Korespondencja redakcji. WP. *Zdzisław K., Jasło.* Zamieścimy, atoli przedewszystkiem musimy wymienić odnośną firmę. Prosimy o jej nazwę.

Z kraju.

Podwołoczyska. (*Wieczór amatorski*). Staraniem tutejszego grona nauczycielskiego odbył się tutaj na dochód ubogiej młodzieży szkolnej bez różnicy wyznania wieczór amatorski, z którego czysty dochód wyniósł przeszło 90 koron. Panu S. za bezinteresowne urządzenie tego wieczoru i wszystkim mieszkańcom Podwołoczysk, którzy w jakikolwiek sposób do uświetnienia jego się przyczynili, składa podpisany, w imieniu ubogiej dziatwy szkolnej, staropolskie: „Bóg zapłać". *Jan Turski*, kierownik szkoły.

Rzeszów. (*Datek na Wrześnię*). Rada miasta Rzeszowa uchwaliła udzielić ofiarom gwałtu pruskiego we Wrześni kwotę 100 koron, którą złożono w tutejszej kasie oszczędności do dalszej dyspozycji.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thoras.** Od 16 grudnia największy sensacyjny program świata! 15 niedźwiedzi polarnych 4 psy. 1 koń największa tresura świata. Trupa Hadji Mohamed 6 arabów w produkcjach niewidzianych. Dziewica Orleańska najpiękniejszy i największy obraz (15 minut trwający) bioskopu ameryk. Brothers Ceado, amerykańscy gimnastycy na obracającej się drabinie. Lorette, ze swoim „marmurowym psem Ben" pozy plastyczne. Mary von Dyk, ameryk. mistrzyni w strzelaniu The two Paulis, akt sportowy na placu Lawn Tennis. Les Donvells, wirtuozi instrumentaliści niezrównani Iza Fanchon, subretka. Codziennie o godzinie 8 ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Z Kasyna miejskiego.** We wtorek dnia 24 grudnia b r. o godzinie 12 w południe „wspólny opłatek". Lista otwarta.

* **Z „Sokoła".** Z powodu świąt ćwiczenia gimnastyczne skończyły się w sobotę dnia 21 grudnia b r., rozpoczną się zaś w sobotę dnia 28 grudnia b. r. Nauka jazdy konnej natomiast kończy się we wtorek dnia 24 grudnia z rana, rozpoczyna się z rana w piątek dnia 27 grudnia b. r.

* **Opłatek w Kole literacko-artystycznem.** We wtorek o godzinie 1 w południe łamać się będą członkowie Koła opłatkiem Na tę uroczystość, zaprasza wydział Koła wszystkich członków i przyjaciół.

* **Wspólna „Wilja"** członków „Czytelni akademickiej" i „Bratniej pomocy", odbędzie się dnia 24 grudnia b. r. o godzinie 10 wieczorem w lokalu „Czytelni akademickiej"

* **Podziękowanie** Ofiarodawcy p N. za dar 20 kor. na sprawienie obuwia i odzieży dla ubogich uczniów szkoły im. Zimorowicza — składam w imieniu tychże serdeczne „Bóg zapłać". *F. Krzaczkowski*, kierownik szkoły.

* **Ofiara.** Zamiast wieńca na trumnę śp. Pauliny Polowej, złożyli pp. Witoldowie Romanowscy na ręce p. Jadwigi Paparowej 30 kor. na wsparcie ubogiej staruszki H zostającej pod opieką Tow św. Salomei.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp: Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej 40 kor., K. T. 20 kor. Kielanowska 20 kor., Jełowicka 6 kor., Ignacy Drexler 20 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli urzędnicy magistratu m. Buczacza 21 kor. 60 hal., Jan Szaflarski, emer. król. węgierski nadinżynier w Nowym Sączu 2 kor.

Na weteranów z roku 1830/31 złożył p. Jan Szaflarski, emer. król. węgierski nadinżynier w Nowym Sączu 2 kor.

Dla weteranów powstania z r. 1863/4 złożył p. Jan Szaflarski, emer. król.-węgierski nadinżynier w Nowym Sączu 2 kor

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Dochód z wieczorku Mickiewicza w pensjonacie p. Amelji d'Eudel 50, Kazia Osuchowska z Kamionki strumiłowej 7. Z Brodka p. Założce: N. Kristianpoller 4, Hersch Blummenstein — 20, Abr. Dawid Blumenstein — 20, K. Tary Lubaczów 2, Klub „Gaskończyków" w piwiarni pilzneńskiej hotelu Georg'a, przez Józefa Piasecznego 11. Razem 73 koron 40 halerzy, które łącznie z wykazanemi w Nr. 537 *Dziennika Polskiego* 11.966 koron 69 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 12.040 koron 03 hal.

Dla rodziny zasądzonego przez Prusaków dra Rakowskiego, dziennikarza: M. Czosnowska z Horodyszowa zamiast życzeń świątecznych i noworocznych 10 koron, które z wykazami w Nr. 531 *Dziennika Polskiego* 7 koron 19 hal — dają sumę 17 kor. 19 hal.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

Jutro we wtorek z powodu wigilji Bożego Narodzenia, nie będzie przedstawienia.

Kasa teatralna w tym dniu sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne tylko od godz. 9 rano do 12 w południe.

W środę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Kościuszko pod Racławicami. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Za siódmą górą, za siódmą rzeką", ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego.

We czwartek popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Nadzieja", dramat w 4 aktach H. Heyermans'a. — Wieczorem o godzinie 7 . „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach Humperdinck'a Rozpocznie „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach K. Laufs'a.

W piątek popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Kierownik szkoły" komedja w 3 aktach Ottona Ernsta.

W sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu „Za siódmą górą, za siódmą rzekę", ballada. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Występ Eugenjusza Guszalewicza.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Trzy życzenia", operetka. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ (wznowienie) „Grochowy wieniec", czyli „Mazury w krakowskiem", komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Antoniego Małeckiego.

Z teatru. Począwszy od środy aż do niedzieli włącznie, repertoar teatralny zapowiada codziennie po dwa przedstawienia, jedno o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu, drugie o $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Najbliższą nowością będzie „Cyganerja" („*La Bohême*"), opera w 4 aktach Puccini'ego, z nową wystawą. Próby z tej nowości odbywają się codziennie pod kierunkiem p Józefa Chodakowskiego, głównego reżysera opery warszawskiej, który od kilku dni bawi we Lwowie i z wielką gorliwością pracuje nad wystawieniem tej opery podług scenarjusza warszawskiego, gdzie p. Chodakowski od lat kilkunastu będąc reżyserem, wielkie położył zasługi dla tamtejszej opery.

Z sali koncertowej.

W sali „Domu narodnego" odbył się wczoraj koncert za rok 1901/1902, odznaczający się nietyle świeżością materjału, ile należytem przygotowaniem i możliwie dokładnem wśród danych warunków wykonaniem.

Z repertoaru na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje „Oda do radości", kompozycji Mieczysława Sołtysa, kantata na głosy solowe, chór mięszany i orkiestrę. Szczera, prosta i nieskomplikowana indywidualność autora znalazła swój wyraz w tem dziele. Nie widać tam silenia się na sztuczną harmonizację, instrumentacja oryginalna, ale spokojna i naturalna — motyw jasny — pogodny — tchnący prostotą, utrzymuje się na stanowisku dominującem od początku do końca, trzymając na wodzy uczuciowe zapędy kompozytorskie, niedopuszcza jednak t. z. „refrain", które z reguły najpiękniejszą rzecz czynią nużącą.

Kantata pana Sołtysa, to utwór głęboki — poważny i w całem tego słowa znaczeniu prześliczny. Prawdopodobnie i dyrektor „Lutni" p. Cetwiński i chór i soliści (p. Ludwig i p. Wójcikiewiczowa) wyróżnili ten utwór pod względem doniosłości — czego dowodem bardzo staranne i precyzyjne wykonanie.

W wykonaniu dzieł Münchheimera, a w szczególności co do poloneza „Powitanie słońca", na głosy solowe, chór mięszany i orkiestrę — zauważyliśmy pewne nieporozumienie między orkiestrą a chórem, co prawdopodobnie jest wynikiem faktu, że trudne to dzieło nie było poprzedzone dostateczną ilością prób plenarnych. O wiele lepiej wypadła, wykonana przez chór mięszany z towarzyszeniem arfy i tamburyna „Barcarola" z opery „Mściciel" tego samego autora, którą oddano gładko i z należytem cieniowaniem, tenory tylko w sposób nieprzyjemny dla ucha przeciągały miejscami takty.

Do rzędu produkcyj bardzo udałych wczorajszego koncertu, zaliczyć należy utwór Schuberta „Śpiew duchów nad wodami", wykonany przez głosowy chór męski z towarzyszeniem dwóch altówek, dwu wiolonczeli i kontrabasu.

Jako soliści w śpiewie, koncertowali wczoraj pan Ludwig i pani Wójcikiewiczowa. Pan Ludwig zamiast zapowiedzianych programem „Pieśni" Rubinszteina, zaprodukował się piosenką „Do gwiazdki" z Tanhäusera i odśpiewał ją bardzo poprawnie i z wielkiem uczuciem, mimo to jednak piosnka ta nie wydała nam się stosowną dla głosu i temperamentu pana Ludwiga.

Na pochlebną wzmiankę zasługuje pani Wójcikiewiczowa za odśpiewanie „Pieśni" Mascagniego i „Gdybym się zmienił" Niewiadomskiego. Solistom akompaniował pan dr. Bogdański i zasłużył sobie w zupełności na uznanie w tym charakterze, zdaje się nam jednak, że akompaniament był nieco „za dyskretny".

W całości koncert wypadł dobrze, za co należy się szczere uznanie dyrektorowi panu Cetwińskiemu. Do powodzenia w znacznej części przyczyniła się orkiestra 30 pp. — dyrygowana dzielnie przez kapelmistrza pana Rolla.

J. G.

Modlitwa polskich dzieci.

Matko Boga! Królowo na Lechickim tronie,
Tyle jest drogich pereł w Twej złotej koronie.
Nowe perły niesiemy Twej koronie w datek:
To łzy nasze dziecięce — i łzy naszych matek.
Tyś płakała pod krzyżem skrwawionym Golgoty,
Zapłacz teraz nad nami! My Polski sieroty!
Z nieba spojrzyj na nasze nieszczęsne zagony —
Wszak cała polska ziemia, także krzyż skrwawiony.
Tyś widziała jak Syn Twój, w ciężkiej śmierci chwili,
Modlił się za tych, co go do krzyża przybili.
Tak i my dziś za Jego chcemy iść przykładem.
Dzieci polskie — pójdziemy naszych ojców śladem.
Choć wiary sobie wydrzeć nikomu nie damy,
Dzieci polskie — my zemsty nad nikim nie znamy.
I wołamy dziś, klęcząc przed Twoją świątynią:
„Panie! Odpuść im winy! Nie wiedzą co czynią!"

Czarny orzeł przyleciał na nasze zagony.
W piersiach orła białego zatopił swe szpony,
Bo ten czarny... ptak krwawy, ptak fałszu i złości...
A ten biały tu zawsze był ptakiem miłości.
Czarny — broni tam dzisiaj... (Któż temu uwierzy?)
Polskim dzieciom odmawiać już polskich pacierzy!
Matko! Syn Twój krew przelał i nią świat ten zbawił.
Czyż lud polski się jeszcze nie dosyć zakrwawił?
Czyż niedość krwi niewinnej? Czyż niedość łez matek?
Czyż niedość czarny orzeł schłostał biednych dziatek?
Szumem skrzydeł on głuszy hymn, co Tobie głoszą,
Szponem krwawi te rączki, co ku Tobie wznoszą.
Matko! Ty spojrzyj na nas! O! spojrzyj z wysoka!
Patrz! Duch Polski jest jakby Piotrowa opoka.
Nie zgruchoce go nigdy moc wrogów przebrzydła:
Orzeł nim skałę zwali, sam połamie skrzydła.
A my jednak wołamy przed Twoją świątynią:
„Panie! Odpuść im winy! Nie wiedzą co czynią!"

Matko! Jak w Syna Twego wierzym Zmartwychwstanie,
Tak w to święcie wierzymy, iż chwila nastanie,
Że Ty z nieba nam zeszlesz swego Archanioła,
Który głosem niebiańskim na nasz lud zawoła,
A grobowiec otworzy, gdzie są skarby nasze
I z mogiły uleci nasze białe ptaszę
A kres będzie pokuty, bolu i rozpaczy,
Nowe pola Grunwaldu kiedyś świat obaczy.
Lecz i wtedy hymn wzniesiem przed Twoją świątynią:
„Panie! Odpuść im winy! Nie wiedzą co czynią!"

Leopold hr Starzeński.

Awans styczniowy
na kolejach państwowych.

W statusie I.

Do VII. klasy awansowali: Hilary Odzierzyński, Lwów; Antoni Fredro-Boniecki, Stanisławów; dr. Ignacy Wróbel, Kraków.

Do klasy VIII. awansowali: Dr. Jul. Stachy, Lwów; dr. Witold Sienkiewicz i dr. August Pawluszkiewicz, Kraków.

W statusie II. (budowa konserwacji drogi żelaznej).

Tytuł starszego inspektora otrzymał Maks. Machalski, Lwów.

Tytuł inspektora otrzymał Tomasz Mańkowski w Czerniowcach.

W klasie VI. posunięto o stopień Józefa Wysockiego we Lwowie.

Do klasy VI (inspektorzy) awansowali: Władysław Komorra w Stryju, Michał Iszkowski w Samborze, Jan Kremer we Lwowie.

W klasie VII. posunięto o stopień: Jan Pilecki we Lwowie, Tad. Komorra, Teofil Masłowski i Roman Marcinkiewicz w Stanisławowie, Jan Peltz w Samborze.

Do klasy VII. awansowali: Kazimierz Gostkowski we Lwowie, Maks. Mahl we Lwowie, Włodzimierz Wasilkowski w Rzeszowie, Antoni Loegler we Lwowie, Aba Fischler we Lwowie.

Do klasy VIII. awansowali: Wal. Jan Manouarda i Józef Bodyński we Lwowie, Eug. Kuźmiński w Stanisławowie.

Do klasy IX. awansowali: Leon Rosenblatt we Lwowie, Franciszek Glaser we Lwowie, Kaz. Bieliński we Lwowie, Jan Kwiatkowski we Lwowie, Abr. Hochstim w Krakowie.

W statusie III (oddział maszynowy i wozowy).

Tytuł starszego inspektora otrzymał radca ces. Włodz. Kostrakiewicz-Zborowski w Krakowie.

Tytuł inspektora otrzymał Ant. Schönhuber (Lwów).

W klasie VI posunięto o stopień: Ludwig Bartelmus (Przemyśl), Adolf Müller (Lwów).

W klasie VII posunięto o stopień: Paweł Stwiertnia (Stanisławów), Edmund Uderski (Podgórze), Bol. Wasylkowski (Stryj), Leon Klimkiewicz (Jägerndorf).

Do klasy VIII awansowali: Henryk Wagner (Lwów), Miecz. Niemczykowski (Stryj), Leon Kampel (Lwów), Józef Fröhlich (Czerniowce).

Do klasy IX awansowali: Andrzej Bohusiewicz (Stanisławów), Aleks. Hillich (N. Sącz).

W statusie IV (ruch i egzekutywa).

Tytuł inspektora otrzymał Bersch Jarowicz (Lwów).

Tytuł starszego komisarza budowy otrzymał Feliks Wodziczko (Dębica).

Tytuł starszego rewidenta otrzymał Klemens Ustjanowicz.

W klasie VI posunięto o stopień: Radca ces. Franc. Eckhardt (Czerniowce).

Do klasy VI (inspektorzy) awansowali: Ludwik Dąbrowski, Józef Makusz (Lwów).

W klasie VII posunięto o stopień: Ferd. Kolaczek (Lwów), Zygm. Krupski (Lwów), Emil Boliwiński (Stanisławów), Jan Łaba (Lwów).

Do klasy VIII awansowali: Kaz. Turek (Jarosław) Eug. Mehoter (Kraków) Ant. Piero (Stanisławow) Ludwik Pikor (Krechów), Rafał Czarnożyński (Lwów), Leon Garbusiński (Podgórze), Rom. Sawicki (N. Sącz), Karol Palsch (Kraków), Ant. Zasławski i Karol Hofmann (Czerniowce), Marjan Krupański (Kałusz), Jakób Gebhard (Stanisławów).

Do klasy IX awansowali: Kaj. Bogdanowicz (Lwów), Feliks Michalski (Ciężów), Zygm. Dubsky (Przemyśl), Józef Janicki (Zagórzany), Eug. Sękowski (Borysław), Stan. Chaszczyński (Chyrów), Wład. Bogański (Przemyśl), Rubin Atlas (Hatna), Chaim Frühling (Niżniów), Franc. Smyczyński (Dolina), Stanisław Mühln (Jasło) Feliks Kurmin (Chyrów). Miecz. Geisler (Stanisławów), Włodz. Lewicki (Lwów), Jakób Reininger (Czerniowce), dr. Michał Świgost (Iwonicz), Filip Rosenherz (Stanisławów).

W statusie V (rachunkowość, kontrola dochodów).

Tytuł starszego rewidenta otrzymał Franc. Ryczak (Lwów).

W klasie VI posunięto o stopień: Wład. Gostyński (Kraków).

Do klasy VI awansowali: Gustaw Ruziczka (Lwów), Albin Dworzak (Kraków).

W klasie VII posunięto o stopień: Ant. Kotrba (Stanisławów).

Do klasy VIII awansowali: Edm. Roliński i Ludwik Brandhuber (Kraków), Ant. Gadziński (Stanisławów), Edmund Mikiewicz (Lwów). Leop. Jedynakiewicz (Stanisławów).

Do klasy IX awansowali: Aleksander Żukowski, Andrzej Fedewicz i Świderski Klemens (Stanisławów).

Olbrzymia katastrofa kolejowa.

Telegramy sobotnie przyniosły wieść o strasznej katastrofie kolejowej pod miastem Paderbornem. O przyczynie tego nieszczęścia, które — o ile dotąd wiadomo — kosztowało życia 14 osób, donoszą dzisiejsze pisma bliższe szczegóły. Według tych relacyj, rzecz się tak miała:

Pociąg „D", który wyjechał z Kolonji o 8 29 wieczorem z 10-minutowem opóźnieniem, opuścił o 11 46 ostatnią stację König, położoną przed bardzo ostrym łukiem. Strażnik stacji sygnalizował ze stacji Paderborn o 11·53 wolny przejazd dla pociągu osobowego. Tymczasem zaraz za łukiem krzywym pociągowi „D" przydarzyło się, że pod koła lokomotywy wpadł koń spłoszony, który umknął właścicielowi i biegł po torze. Maszynista czuł się spowodowanym do wstrzymania pociągu. Pociąg „D" miał skutkiem silnego spadku toru pomocniczą lokomotywę na tyle swoim. Lokomotywę tę cofnięto nieco w tył, aby pociąg uwolnić od końskiego trupa, a że spadek był silny, więc też i silnie zahamowano tylną lokomotywę. Niestety, zapomniano zupełnie o tem, a raczej nie wiedziano, że z ostatniej stacji dano sygnał wolnego przejazdu dla następnego pociągu osobowego. Nieszczęście szło szybkim krokiem. Po za krzywizną i mgłą gęstą nikt nic widzieć nie mógł i nadjeżdżający z tyłu pociąg osobowy wpadł z całą siłą na tylną lokomotywę pociągu „D." Skutki zderzenia były straszne.

Lokomotywa tylna, jedna z najcięższych, wylazła bez tenderu w górę i spadła na ostatni wagon osobowy. Ściany wagonu trzeciej klasy rozstąpiły się na dwie strony, cały zaś kontyngent podróżnych w tym wozie jadących, zgnieciony został w jednej chwili i popchnięty ku przodowi. Podłoga wozu nie pękła, lecz utrzymała lokomotywę na sobie; na domiar jednak nieszczęścia, od popielnika maszyny począł się palić spód wagonu. Personal kolejowy uratował się skacząc z lokomotywy i wozów. Z 38 osób będących w fatalnym wagonie uległo zgnieceniu śmiertelnemu lub spaleniu 14, reszta albo wyszła bez szwanku, albo lekko pokaleczona. Później jeszcze znal jeden z ranionych.

Jeden z podróżnych, który cało wyszedł z z tej katastrofy opowiada, że w jednej chwili ostatni wagon rozbił się na szczątki przedstawiając olbrzymi kłąb, którego unosić się począł natychmiast dym i płomień. Zrobił się niesłychany hałas i krzyk, pasażerowie pierwszego pociągu rzucili się na ratunek. Obraz był straszny: Wszyscy pasażerowie tego wagonu odnieśli uszkodzenia ciężkie. Rozpoczęto wynosić z pod gruzów ludzi stłoczonych w jedną bezkształtną masę i układać rzędem martwych już lub na pół umarłych pasażerów na śniegu. Znalazł się jakiś kapucyn, który nieszczęsnym zaczął udzielać błogosławieństwa.

Cały ten wagon obsadzony był studentami z Berlina, którzy jechali na święta do rodziców.

Katastrofa byłaby może nie przybrała takich olbrzymich rozmiarów, gdyby nie opieszałość służby kolejowej. Trzy kwadranse czekano na pomoc z pobliskiej stacji, a kiedy ta przybyła wreszcie, nie było żadnych przyrządów ratunkowych. Na miejsce wysłano komisję dla zbadania, kto zawinił w tem nieszczęściu.

Książkowi maniacy.

Jedna z najpotężniejszych manji ludzkich, bibljomanja, słabnie coraz bardziej. W Paryżu, wzdłuż brzegów Sekwany, na kamiennych parapetach bulwarów nadrzecznych, na wielkiej bardzo przestrzeni rozkładają się od wieków drobni antykwarjusze, u których można nieraz znaleźć nader piękne i rzadkie książki. Dzisiaj coraz puściej przy tych skrzynkach, przed którymi niegdyś tłumy zalegały, przerzucając stare książki. A jednak fanatyczni zbieracze starych dzieł istnieją jeszcze. W Warszawie są tacy, ludzie najuczciwsi i najsympatyczniejsi, dla których ukraść książkę jest rzeczą zwykłą i uprawnioną, tak dalece nie umieją powstrzymać swej manji kolekcjonerskiej. Tylko dzisiaj jakiś prąd inny powiał nad światem i zdarzają się jeszcze kolekcjoniści sfanatyzowani, ale zbierają marki, stare guziki wojskowe, karty pocztowe, coraz mniej jednak zbieraczy książek starych. A jednak były czasy, kiedy ludzie rujnowali się na książki, autografy i stare rękopisy, dzisiaj coraz mniej cenione. Był czas, że taki margrabia de Blanford płacił na licytacji książek po księciu Roxbury (17 czerwca 1812) 56.500 franków za jedno z najrzadszych wydań Dekamerona. Król zbieraczy książek paryskich, Parison, znalazł wydanie Juljusza Cezara Plantina z roku 1570, za które wziął później 1500 franków. Talcounet słynny lekarz, był zbieraczem bardzo oryginalnym. Kupował on bardzo wiele książek, czytał każdy tom i jeśli w tomie tym znajdował parę stronnic ciekawych, stronnice te zachowywał, a resztę palił. Pomimo tego miał kilka pokojów zapełnionych dokumentami. Pewien zapalony bibljoman oprawił Homera w skórę ludzką, inny znów parokrotnie był przyłapywany na kradzieży książek i uwolniony dopiero po obronie adwokata, który dowodził, że jego klient był niepoczytalny. Pewien lord angielski, sir Edouard Fitz Gerald, został schwytany na kradzieży pewnej biblji wielkiej wartości, za co poszedł na dwa lata do więzienia. W Hiszpanji bibljomanja doprowadziła do zbrodni. Pewien księgarz z Barcelony Dom Vincente zamordował swego kolegę Augustyna Paxtot za to, że ten ostatni przelicytował go przy kupnie pewnego dzieła, uważanego za unikat. Dom Vincente został skazany na śmierć, a z nim innych dwóch ludzi postradało życie o tę książkę, przyczem z rozpaczą dowiedział się podczas procesu, że owa książka nie była bynajmniej unikatem...

Odpowiedź dra Małeckiego na adres Rady szkolnej.

Na pismo wystosowane przez krajową radę szkolną do dra Antoniego Małeckiego z okazji 80-tej rocznicy urodzin, otrzymała rada szkolna następującą odpowiedź:

Wysoka Rado szkolna krajowa!

Szanowną odezwą z dnia 6 b. m i r. raczyła wysoka rada wyrazić mi w wielce zaszczytny dla mnie sposób łaskawe uznanie swoje za przeszłość, dołączając i życzenia na dalsze (jeżeli mi przeznaczone) lata życia i pracy. Za to, prawdziwie nie zasłużone przezemnie ani oczekiwane odznaczenie, pospieszam złożyć dzięki uprzejme.

Wogólności doznaję z okazji tego ósmego, przy niestarganych jeszcze siłach dożytego krzyżyka, tyle ze strony szlachetnego społeczeństwa naszego dowodów pamięci, łaski i życzliwości powszechnej, że jeżeli kiedy w mem życiu, to obecnie, pod wieczór mego wieku, staje mi się jasnem to przeświadczenie, jak wdzięczną i jak godną jest ta nasza droga rola rodzinna, by na jej łanach każdy, mały czy wielki, w miarę sił udzielonych sobie przez Boga, brał udział jak najżywszy nad jej coraz wyższą uprawą i zbliżeniem ku celom jej przeznaczonym.

Pomiędzy wszystkiemi temi oznakami niepodzielnego uznania — nie powiem zasług, lecz usiłowań moich, najszczerszemi ożywianych chęciami, do najchlubniejszych i do najbezpośredniej trafiających w grunt naukowego mego zawodu, zaliczam wasze właśnie, tak wymownie i uprzejmie wyrażone słowa dostojni panowie! Boć w radzie szkolnej krajowej mamy najwyższą naszą władzę, kierującą wychowaniem publicznem. Ona dzierży ster naczelny naukowej i etycznej działalności nad podniesieniem moralnego poziomu i powodzeniem w przyszłości losów duchowej naszej Ojczyzny. Z samej natury rzeczy działalność ta rozciąga się w swych skutkach i poza sfery granicami tego kraju naszego ujęte.

Miłem jest zawsze dla mnie wspomnienie, że i ja kiedyś — pod wodzą tak wszechstronnie, szczególnie zaś około edukacji narodowej zasłużonego, a przez młodą generację dzisiejszą tak nienależycie jeszcze cenionego, bo niezrozumianego namiestnika hr. Gołuchowskiego — uczestniczyłem w tem gronie. Dzięki wam za to, że i ten ustęp mej minionej przeszłości raczyliście z uznaniem podnieść.

Za te wszystkie więc dowody życzliwych i uprzejmych uczuć składam serdeczne podziękowanie Wysokiemu prezydjum i wszystkim tej dostojnej Magistratury Członkom, za których jednomyślną uchwałą dane mi było dożyć tej jasnej w życiu mojem chwili, do zgonu niezapomnianej.

Z czcią i poważaniem najwyższem
Antoni Małecki.

Fałszywe wiadomości.

N. Reforma, a za nią *N. fr. Presse* powtórzyła wiadomość, jakoby między namiestnikiem hr. Pinińskim, a komisją parlamentarną Koła polskiego, zajść miało jakieś nieporozumienie. Na podstawie informacji jednego z wybitnych członków komisji parlamentarnej Koła polskiego *Gazeta Narodowa* z całą stanowczością doniesieniu temu w zupełności zaprzecza.

Telegramy z Wiednia, donoszące o audjencji deputacji Koła polskiego u ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba i prezydenta gabinetu dra Koerbera w sprawie Morskiego Oka, a miano wicie w sprawie wydania żandarmerji galicyjskiej nakazu, aby terytorjum sporne uważała za terytorjum należące do Węgier. Obaj ministrowie zaprzeczyli, aby podobne zarządzenie wydali, skutkiem czego powstała „kombinacja", iż wyszło ono od władzy politycznej we Lwowie. Zapewnić możemy, że tego rodzaju rozporządzenie wcale nie istnieje, a o wydanie takiego zarządzenia nie może być bezwarunkowo podejrzywany namiestnik hr. Piniński, który w kwestji Morskiego Oka stał zawsze na stanowisku prawnem, iż do chwili prawomocnego orzeczenia sądu polubownego, terytorjum to ma być uważane za ściśle neutralne.

Również zapewnić możemy, że i starostwo w Nowym Targu nie wydało ani polecenia, ani wskazówki, aby terytorjum sporne uważano za węgierskie.

Obecny stan rzeczy datuje się od r. 1894, kiedy polecono żandarmerji austrjackiej, aby powstrzymywała poddanych austrjackich od kroków nielegalnych, a co do poddanych węgierskich pozostawiła tę rzecz żandarmerji węgierskiej. Żandarmerja austrjacka obowiązku swego dopełniła — węgierska albo polecenia takiego nie otrzymała, albo go nie wykonywa i stąd powstają tak częste, niepotrzebne konflikty.

Ubolewać potrzeba, że Węgry nie przestrzegają neutralności terytorjum — ubolewać można, że rząd austrjacki nie zdołał wymódz na rządzie węgierskim, aby tej neutralności terytorjum ściśle przestrzegano — nie sposób jednak czynić namiestnictwu lwowskiemu jakiegokolwiek bądź zarzutu iż od chwili zaostrzenia się sporu, albo czegoś zaniedbało, albo coś niezgodnego z interesem kraju uczyniło.

Izba sądowa.

(Notarjusz i sędzia).

Jako zastępca prawny p. Kurmanowicza, adjunkta sądowego w Zborowie, mam honor prosić o zamieszczenie następujących uwag z powodu „sprostowania" p. Józefa Zubka, notarjusza w Zborowie, ogłoszonego w nr. 535 *Dziennika Polskiego*.

Okoliczność, że p. Kurmanowicz z powodu korespondencji pod tytułem „Notarjusz i sędzia" w nr. 481 *Dziennika Polskiego* żadnego sprostowania nie uczynił, tłómaczy się tem, że ja jako jego zastępca prawny byłem temu przeciwny.

Nie jest prawdą, że p. Zubek co do punktu IIgo oskarżenia przez p. Kurmanowicza wniesionego przeprowadził dowód prawdy z licznych aktów sądowych, nie przyszło bowiem wcale do rozprawy nad tym punktem oskarżenia.

Nie było też tak, jak twierdzi p. Zubek, że sędzia wyrokujący i ja „przed rozprawą" i w toku jej pracowaliśmy niezmordowanie nad p. Zubkiem, aby go do ugody skłonić, gdyż sędzia, wzywając strony do pogodzenia się i zachowując się z taktem iście sędziowskim, czynił tylko zadosyć ustawie, mnie zaś jako zastępcy p. Kurmanowicza ze stanowiska procesowego na pogodzeniu się nie zależało; znając bowiem mojego klienta ze strony etycznej oddawna i materjał procesowy, byłem pewny zasądzenia przeciwnika, a najlepszym dowodem słuszności tego mojego twierdzenia jest okoliczność, iż p. Zubek złożył deklarację do protokołu rozprawy tej treści, że wszelkie zarzuty czci p. Kurmanowicza uwłaczające w skardze do prezydjum wyższego sądu krajowego wniesionej, naprowadzone jako bezpodstawne i pod wpływem rozdrażnienia skreślone uznaje i p. Kurmanowicza przeprasza, a wszakże p. Zubek jako wytrawny prawnik i człowiek doświadczony nie byłby tej deklaracji, zeznał, gdyby był przekonany o słuszności swich zarzutów, a nadto w tym wypadku nie byłby dopuścił do zeznania tej deklaracji tak sumienny i światły doradca prawny, jakim jest adwokat dr. Schwarz z Tarnopola, który Zubka bronił.

Skoro wreszcie wyroku w rzeczy samej nie było, przeto twierdzenie p. Zubka, że nie jest prawdą, iżby przesłuchani świadkowie zeznali na korzyść p. Kurmanowicza, ma wartość li tylko osobistego zapatrywania. Z szczerem poważaniem

Dr. *Solański.*

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Budżet m. Krakowa

Kraków 23 grudnia. Wydział obrachunkowy magistratu przygotowuje przedłożenie budżetu miejskiego na rok 1902 dla komisji budżetowej rady miejskiej. Przedłożenie musiało być wstrzymane, bo sekcja szkolna nie ukończyła jeszcze przedłożenia ze swego zakresu.

Sienkiewicz zachorował.

Kraków 23 grudnia. Nadeszła tu wiadomość, że Henryk Sienkiewicz zachorował z powodu przeziębienia i na razie z tego powodu przyjazd jego do Krakowa ulega wątpliwości. Wobec tego nie oznaczono terminu przyjęcia w sali cechu rzeźniczego, gdzie mieszczaństwo krakowskie pragnęło złożyć hołd wielkiemu pisarzowi.

Klub słowiański.

Kraków 23 grudnia. Klub słowiański odbył wczoraj zebranie w mieszkaniu prezesa swego prof. Zdziechowskiego. Na zebraniu tem, p. Łepki dał obraz dorobku literackiego Rusinów w ostatnim czasie, w dziale beletrystyki i poezji, wymienił różnych aktorów, na pierwszem miejscu Stefanyka i Kryńskiego; zaznaczył, że życie umysłowe Rusinów koncentruje się obecnie we Lwowie. W dyskusji zabierali głos prof. Zdziechowski, prof. Marjan Sokołowski, prof. Tretiak, Cybulski, Zawiliński dr. Beaupré i inni.

Mowcy podnosili między innemi, że literatura ruska w zaborze rosyjskim wykazuje małą żywotność i zastój, — wskazywali również na ogromnie nienawistny ton ruskiej prasy wobec Polaków, mimo, że ci żadnego nie dają do tego powodu.

Tow. dla popierania przemysłu polskiego.

Kraków 23 grudnia. Dziś wieczór w sali rady miejskiej odbędzie się zgromadzenie obywatelstwa, za inicjatywą prof. Jordana i Cybulskiego, w sprawie zawiązania towarzystwa dla popierania polskiego przemysłu.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 23 grudnia. *Times* donosi z Sydney, że rząd związkowy postanowił wysłać dalszy kontyngent wojsk australskich do Afryki południowej.

Przesilenie gabinetowe w Ameryce.

Londyn 23 grudnia. *Morning Post* donosi z Waszyngtonu o spodziewanych zmianach w gabinecie Waszyngtońskim, mianowicie miała się wyłonić różnica zdań między prezydentem Rooseveltem, a ministrem marynarki Longiem.

Chile a Argentyna.

Londyn 23 grudnia. Tutejszy poseł argentyński otrzymał depeszę od ministra spraw zagranicznych z doniesieniem, że rząd argentyński postanowił zerwać rokowania z republiką Chilijską. Nie oznacza to jednakże zerwania stosunków pokojowych z Chili.

Kraków 23 grudnia. Posiedzenie koła krakowskich posłów sejmowych, odbędzie się w przeddzień pierwszego posiedzenia sejmu, w dniu 27 b. m. o godz. 6 wieczorem w gmachu sejmowym we Lwowie.

Wiedeń 23 grudnia. Cesarz udaje się jutro do Wallsee, gdzie u arcyksięcia Franciszka Salvatora przepędzi święta. Dnia 27go powróci monarcha do Wiednia.

Kronika z ostatniej chwili.

Z klubu lewicy sejmowej. Szanownych P. T. posłów do sejmu i do rady państwa, należących już do stronnictwa demokratycznego lewicy sejmowej, jakoteż tych P. T. nowo wybranych, którzy zgadzają się z programem politycznym tego stronnictwa, zapraszamy niniejszem na posiedzenie w piątek 27 grudnia 1901 o godz. 8 wieczorem w sali II posiedzeń komisyjnych w gmachu sejmowym we Lwowie. Ze względu na ważność spraw, które przed rozpoczęciem sejmu muszą być omówione, liczymy na jak najliczniejszy współudział. Osobnych zaproszeń nie rozsyłamy. *Albin Rayski. Godzimir Małachowski.*

Powodzenie wenty przedświątecznej, jaka się odbyła wczoraj po południu w sali lwowskiego „Sokoła" było zupełne. Zawdzięczać to należy w pierwszym rzędzie inicjatorce tej wenty Marji hr. Badeniowej, a potem publiczności, która i tym razem znalazła się w kropce... Ale tę publiczność należy zachęcić, zbawić, poruszyć.. Marja hr. Badeniowa posiada w tym kierunku talent specjalny, który też w sali „Sokoła" wczoraj zajaśniał w całym blasku. Ilu się w promieniach tego blasku łez nędzy i biedy osuszy, ilu się ogrzeje biednych i miłosierdzia godnych istot. Jakże ci ludzie będą wdzięczni i tym, co losy kupowali i tym, co im ten humanitarny proceder umożliwili...

W sali „Sokoła" rojno i gwarno... Z galerji płyną rozsmętniające fale przeróżnych walców i modnych arji. Tam w dole snuje różnobarwny, strojny na rzecz biedy współbliźnich „rozbawieniem" pracujący tłum. Przy stolikach nasze sympatyczne piękne, znajome panie. Które?.. Niekiedy dobroczynność lubi pozostać bezimienną.. Tak było wczoraj... Zadowolenie wewnętrzne, jakie płynie z uczucia dobrze spełnionego uczynku, nie zawsze kocha się w zgiełku katologowego recytowania nazwiska.

Powódź zaś fantów bogatych i skromnych, smakowitych i nęcących coraz to bardziej niknie i topnieje. Wygrywające losy straszne wśród nich czynię spustoszenie. Fanty nikną, za to podręczne kasy losy sprzedających pań pęcnieją.

Godzina 6 wieczorem... Sala się wyludnia, muzyka powoli przycicha, komitetowe panie zliczają dochód kasowy. Znaczny... więc też i zadowolenie to jest duże. Stąd słuszna, iż powodzenie tej tu opisanej wenty nazwaliśmy w zupełności udałem. Powody, jak już wspomniano, patrz wyżej...

Rozmaitości.

Tajemniczy szkielet. Przy budowie remizy koleji miejskiej przy Erdbergstrasse w Wiedniu, znaleźli onegdaj robotnicy, wykopujący ziemię, szkielet mężczyzny. Miał on tam leżeć w ziemi parę dziesiątek lat, a czaszkę znaleziono rozbitą Według orzeczenia lekarzy, dziura w czaszce, długa na 5 centymetrów, zadaną została siekierą. Przypomniano sobie, że mogą to być szczątki ogrodnika Franciszka Kargera, który niegdyś przy Erdbergstrasse mieszkał. a od roku 1878 zniknął bez śladu i nigdy o nim więcej nie słyszano. Zdaje się, że idzie tu o dawno ukrytą zbrodnię. Karger był właścicielem większego zakładu ogrodniczego, który znajdował się właśnie w tem samem miejscu, gdzie się obecnie remiza buduje. Był żonatym i ojcem trzech córek i przebywał stale w wolnych chwilach w gronie rodziny. Z personalem swym służbowym żył w dobrej harmonji, nie był pijakiem, ani graczem Z dzieci Kargera żadne wówczas nie przekroczyło 10 roku życia. Pewnego dnia w południe w r. 1878 wyszedł z domu do kawiarni, mając przy sobie 75 zł. Od tej chwili nie widziano go więcej. Zrazu przypuszczano, że może dostał chwilowego obłąkania i pod jego wpływem popełnił samobójstwo. Żona Kargera zmarła w parę lat później, córki zaś prowadziły interes dalej i sprzedały go dopiero parę miesięcy temu Żadna z nich za mąż nie wyszła. Kiedy ojciec zniknął, były dziewczęta jeszcze tak młode, że sobie go nie przypominają, jak wyglądał, a tem samem, ze szkieletu zwłaszcza, nie mogą żadnych powziąć wskazówek.

Niezwykła podróż. Ludzie biorą się na sposoby, byleby świat o nich mówił. Jedni przechodzą Europę piechotą, drudzy na szczudłach, inni wreszcie toczą przed sobą taczki z całą rodziną, a jeszcze inni, pragnąc odbyć podróż i tanio i z wrażeniami, każą się przewozić, jak towar. Na taki pomysł, nie nowy co prawda, wpadł niedawno Michał Haltstaedter, mieszkaniec Hamburga. Kazał się zapakować do skrzyni i jako „model maszyny" przesłać do Ameryki. Podróż z początku szła dość gładko; żywności i napitku było pod dostatkiem. Im dłużej jednak trwała podróż, tem stawała się nudniejszą. Byłby jednak oryginalny podróżny odbył podróż swą bez przeszkody, gdyby nie fatalny katar. Oto w chwili, gdy wyładowywano w New-Yorku, zakręciło Haltstaedterowi w nosie i kichnął 3 razy potężnie. Skrzynię otworzono i niefortunnego podróżnego odesłano, ale już dorożką do.. nabliższego biura policyjnego.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 23 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 93 do 8 94, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·64 do 7 65, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5 78 do 5 79, owies na wiosnę od 7 77 do 7·78, na maj-czewiec od —· do —·—, rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 23 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·71 do 8·72 żyto na kwiecień od 7 36 do 7·37; owies na kwiecień od 7·45 do 7·47 kukurydza na maj od 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień od 11 65 do 11 75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 23 grudnia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·27, Renta majowa 99·—, Węg. renta koronowa 94·30, Akcje austr. zakł. kred 653 —, Akcje węg. zakł. kred. 665·—, Akcje Anglobanku 261·50 Akcje Unionbanku 547 — Akcje Bankvereinu 442 —, Akcje Länderbanku 423 —, Akcje kolei państw. 656 50. Lombardy [illegible]3·50 Akcje kolei Elbethal 466 50 Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 395 —, Akcje Rima Muranji 474 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1.405, Losy tureckie 100·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 23 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 205·75, Tow. dyskontowe 180 20. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. M Husarzewska z Krakowa. Hr. St. Piniński z Wiednia. Hr. T. Sobańska, hr. M. Sobańska z Podola ros. Hr. L. Ledochowska z Boleszczyca. Hr. St Mniszek z Żółkwi. Hr. J. Pogorecki z Terebiniec. J. Bogdanowicz z Wiednia. W. Siemiginowski z Torskiego. W. Postruski z Serednego. B. Klein z Wiednia. J. Biskupski z Tarnopola K. Iwański ze Skałatu F. Markiewicz z Dembicy. E Wolniewicz z Gorlic M. Skirmuntt z Mińska. W. Szajna, F. Jellonek, J. Fenerstein z Drohobycza. K. Czarkowski z Niegowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. F. Resseguier z Niska. A. Jaworski z Wiednia. St. Nowosielecki z Krosna. Dr. K. Iwański z Krakowa Z. Wiśniewski z Ciemierzyniec. Dr. J. Dłużański z Wiednia Dr. J. Gromnicki z Mysłowa. L Hempel z Przemyśla. J. Jelski, J. Prokoff z Rosji. M. Topolnicki z Chyrowa M. Karśnicki z Wołynia. Dr. A. Teichmann z Krakowa. S. Peszkowski z Żydaczowa. M. Skrzyżowski z Kłodna. O. Jędrzejowicz z Rzeszowa. J. Mayer z Poznania. Dr M Pietrzycki z Bochni. Ks. Biliński z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

E. 4552.

Ogłoszenie.

C. k. Sąd powiatowy w Dolinie zezwolił na egzekucję przez przymusowy zarząd realności objętych w l. 221 i 226 gminy Pacyków, oraz fabryki dla destylacji drzewa w Wygodzie, prowadzonej pod firmą „Pierwsze galicyjskie akcyjne Towarzystwo dla destylacji drzewa w likwidacji we Lwowie, zakład w Wygodzie".

Przymusowym zarządcą zamianowany c. k. emerytowany kapitan Józef Swoboda w Wygodzie.

C. k. Sąd powiatowy w Dolinie

dnia 18 grudnia 1901. 1406

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, [illegible]
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·6	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia. Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina. Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą o godz.	POCIĄG osob.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·05	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·34	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·40	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·35	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróż, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września). Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa. Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·03	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu schody II. nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**